№ 28 — 14 Lutego 1923. Środa — CENA 300 Mk. — Rok I

REDAKCJA I ADMINISTRACJA BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1

PRENUMERATA: miesięcznie z odnoszeniem do domu 7500 mk., na prowincji 7500 mk. CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milim. lub jego miejsce mk. 400. Ogłoszenia zagraniczne linji okrętowych o 100 proc. drożej: cyfrowe i bilanse o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia (petit) za słowo 150 mk.; o poszukiwaniu pracy za wyraz 75 mk. Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Rekonstrukcja gabinetu

P. Skulski znów kandydatem na ministra?!?

Wczoraj w kuluarach sejmowych rozeszła się pogłoska, że w związku z mającą w krótkim czasie nastąpić rekonstrukcją gabinetu, na stanowisko ministra poczt i telegrafów powołany ma być inż. Linde, a na stanowisko ministra spraw wewnętrznych — p. Skulski.

O ile pierwsza z tych kandydatur nie nasuwa objekcyj, o tyle druga wydaje się wprost nieprawdopodobną. P. Skulskiego zdążyliśmy już poznać gruntownie i dał się on wszystkim we znaki. Jego fiasco przy wyborach ogół powitał z uczuciem ulgi, która na samą myśl o możliwym powrocie p. Skulskiego do władzy, zmienia się w niepokój o losy ministerjum i dobro państwa.

Miejmy nadzieję, że jest to zwykła plotka kuluarowa.

Niezrozumiała postawa senatu wobec prowizorjum budżetowego

Senat podkopuje własne istnienie

W kołach politycznych i urzędowych wywarło bardzo przykre wrażenie stanowisko komisji skarbowo - budżetowej Senatu w sprawie prowizorjum budżetowego.

Jak wiadomo, komisja Senatu odrzuciła jednym głosem większości prowizorjum budżetowe już uchwalone przez Sejm.

Jest to wypadek zupełnie niezgodny z naturą i zadaniami Senatu. Wszędzie bowiem Izba wyższa czy Senat wszelkiemi siłami pomagają do zaprowadzenia racjonalnej gospodarki budżetowej. Tymczasem u nas dzieje się coś zupełnie przeciwnego: Senat niektóremi uchwałami, jak ostatnia, opóźnia i utrudnia rozpoczęcie racjonalnej gospodarki.

Senat nie wie, co robi, gdyż tego rodzaju uchwałami nietylko szkodzi państwu, ale przedewszystkiem podkopuje własne istnienie.

Wszędzie niedbałość

Sejm nie ustępuje innym instytucjom

Komisja skarbowa Sejmu miała odbyć wczoraj dyskusję ogólną nad sprawozdaniem ministra skarbu. Z uwagi jednakże, że główni mówcy nie stawili się na posiedzenie, postanowiono dyskusji tej zaniechać, a na następnem posiedzeniu rozpocząć obrady nad bieżącemi projektami ustawowemi.

Na komisji prawniczej nie zjawił się, mimo zaproszenia, przedstawiciel tymczasowego wydziału [illegible] i [illegible] sprawa przekazania budynków poseminowych we Lwowie tamtejszemu uniwersytetowi została odroczona do czwartku.

Powrót do zdrowia ministra Sosnkowskiego

Przygotowuje on obecnie exposé

Po parotygodniowej chorobie w dniu wczorajszym minister spraw wojskowych, gen. Sosnkowski rozpoczął urzędowanie w biurze. Przez dłuższy czas p. minister najpilniejsze sprawy załatwiał w swojem mieszkaniu.

Obecnie gen. Sosnkowski przygotowuje się do obszernego exposé, które w niedługim czasie wygłosi w sejmowej komisji wojskowej, gdzie przedstawi całokształt prac ministerjum, na którego czele stoi, oraz zobrazuje plan działalności na najbliższą przyszłość.

Z tego też powodu p. minister Sosnkowski, pomimo złego stanu zdrowia, nie może wyjechać na urlop kuracyjny.

Akcja oszczędnościowa

Zostanie ona skoncentrowana w rękach p. ministra skarbu

Jak się dowiadujemy, działalność oszczędnościowa, mająca na celu zaprowadzenie oszczędności w wydatkach państwowych, będzie skoncentrowana w rękach p. ministra skarbu.

P. minister skarbu wyznaczy jako swego zastępcę, któregoś ze znawców teoretycznych i praktycznych całej machiny państwowej.

Zjazd w sprawie opieki społecznej

Radzi nad ważnemi zagadnieniami

Wczoraj w lokalu departamentu opieki społecznej ministerjum pracy rozpoczął się dwudniowy zjazd naczelników wojewódzkich wydziałów pracy i opieki społecznej. Jest to pierwszy tego rodzaju zjazd, zainicjowany przez ministerjum pracy.

Zjazd otworzył krótkiem przemówieniem pan minister pracy Darowski. Na zjeździe obecni byli: wiceminister Simon, dyrektor departamentu opieki społecznej p. Szukartowicz oraz naczelnicy wydziałów opieki społecznej.

Na zjazd przybyli wszyscy naczelnicy wojewódzkich wydziałów opieki społecznej w liczbie 17.

Na porządku dziennym dwudniowych obrad sprawozdania naczelników z dotychczasowej działalności, po sprawozdaniach rozpocznie się dyskusja nad wysuniętemi zagadnieniami.

Wojska francusko-belgijskie idą naprzód

Zajmują nowe tereny niemieckie

WIEDEŃ, 13. 2. (PAT). „Neue Freie Presse" donosi z Koblencji: Komisarz Rzeszy dla terytorjów objętych okupacją otrzymał od wysokich komisarzy w komisji nadreńskiej francuskiego i belgijskiego, zawiadomienie, — z poleceniem przesłania go dalej rządowi niemieckiemu, o tem, że dziś o godz. 6-ej rano obsadzone zostaną Mosel i Emmerich.

Polsko-angielski traktat handlowy

PARYŻ 13. 2 (AW). „Times" donosi, że w Londynie toczą się angielsko - polskie rokowania przedwstępne w sprawie zawarcia traktatu handlowego.

Sobowtór Smaragda Łatyszenko

Pop Kałmachelidze morduje archimandrytę Hermogena

Zamordowanie najwyższego dostojnika cerkwi prawosławnej w Polsce nie jest wypadkiem odosobnionym.

W roku 1893 niemal w identycznych okolicznościach został zgładzony egzarcha Gruzji Hermogen. Zbrodnia miała to samo podłoże, zabójca jednak był zwolennikiem autokefalji cerkwi gruzińskiej, ofiara zaś — przeciwnikiem.

Do pałacu arcybiskupiego w Tyflisie zgłosił się pop Kałmachelidze z prośbą o audjencję u archimandryty. Otrzymawszy zezwolenie, udał się do gabinetu egzarchy i po krótkotrwałej rozmowie ukrytym pod sutanną kindżałem pokrajał w okrutny sposób władykę kaukaskiego.

Dalszy ciąg tragedji pod każdym względem przypomina warszawską. Zabójca oddaje się w ręce sprawiedliwości i oświadcza, że jest dumny ze swego czynu.

Kałmachelidze stanął przed sądem wojskowym i został skazany na śmierć przez powieszenie.

Los zrządził, że komendantem warty w czasie egzekucji był polak, obecnie zamieszkały w Warszawie, pułkownik M., od którego otrzymaliśmy garść szczegółów.

Zabójcę, pozbawionego szat kościelnych, wyprowadzono na podwórze więzienia. Był to mężczyzna rosły, atletycznej budowy. Zachowywał się dumnie i wyniośle.

Stanąwszy pod szubienicą, spokojnie wysłuchał brzmienia wyroku i wyprostowawszy się, zawołał:

— Ginę dla dobra cerkwi prawosławnej...

Nie skończył, gdyż kat zarzucił mu worek na głowę i okręcił stryczek dokoła szyi. Do nóg przywiązano mu kamień, oprawca zepchnął skazańca z pagórka i po chwili drgające ciało zawisło w powietrzu.

Po dwudziestu minutach zdjęto go z szubienicy.

Dosyć ośmieszania się!

Sejm powinien tworzyć, nie zaś—burzyć

W Brazylji powołano do życia z wielką uroczystością federalne ministerjum zdrowia publicznego; murzyni [illegible] - afrykańscy (Przylądek, Natal, Oranja) otrzymali od anglików „niezbędne dla ich istnienia" ministerjum zdrowia 2 lata temu.

U nas zaś za zupełne wytępienie odwiecznej w Polsce ciężkiej choroby, t. j. ospy, w tak uciążliwych warunkach, bo czasu wojny, za zahamowanie cholery, tyfusu plamistego, postanawia się skasować ten świetnie zorganizowany urząd, który niemcy, pomimo że jest to urząd polski stawiają u siebie i innym narodowościom za przykład. („Medizinische Wochenschrift").

Jeśli o oszczędność chodzi, będzie ona znikoma, skutki zaś, których nam Wschód, pomimo świeżo zawartej konwencji sanitarnej, nie szczędzi — mogą być fatalne!

Posłom, nieanalfabetom, nie wolno do tego dopuścić. Pozatem wydaje nam się nie do pomyślenia, aby rząd, na którego czele stoi człowiek o tak wysokiej inteligencji, jak generał Sikorski, wyciągnął poważne konsekwencje z przeforsowanego przez najciemniejsze żywioły sejmowe wniosku. Zwłaszcza, że przecież chyba w tak ważnej sprawie i Senat ma coś do powiedzenia.

Ostatni dzień uciech kinowych w Warszawie

Dzisiaj kina już będą zamknięte

Z powodu nieuwzględnienia przez Magistrat podania związku właścicieli kin o zmniejszeniu stuprocentowego podatku, kinoteatry warszawskie będą otwarte dzisiaj po raz ostatni.

W związku z tem redakcja zwróciła się do jednego z wybitnych przedstawicieli przemysłu filmowego p. dyr. Aleksandra Hertza z zapytaniem, czy groźba zamknięcia kinoteatrów jest rzeczywiście nieunikniona?

— Tak — brzmiała odpowiedź. — Jesteśmy zmuszeni do bezwzględnego zamknięcia wszystkich sal. Ucierpi na tem nietylko przemysł filmowy, ale i publiczność.

— Od kiedy to zamknięcie nastąpi?

— Dzisiaj kinoteatry są otwarte po raz ostatni. Popielec będzie smutny, głuchy i ciemny.

— Jak długo to może potrwać?

— Zamykamy kina bezterminowo. Chyba, że Magistrat przychyli się do naszych próśb.

Handel rybami w bóżnicy

Związek 18-tu odkryty przez policję

(Telefonem z Warszawy).

Na skutek obserwacji, zarządzonej przez p. komisarza Kierskiego, wykryto tajny związek handlujących rybami, który od 3-ch miesięcy mieści się w bóżnicy przy ulicy Rynkowej Nr. 11 (bazar Janasza).

Do związku należało 18 osób; prezesem był niejaki Josek Frenkiel, zamieszkały przy ul. Twardej Nr. 29. Wspólnicy mieli monopol rybny w bazarze Janasza i robili obroty miljonowe, posiadając patenty III i IV kategorji.

Gdy policja wkroczyła do bóżnicy, w pokoju, przeznaczonym dla kobiet, znajdowało się około 30-tu osób, zajętych wypłacaniem i przyjmowaniem sum, należnych za ryby, otrzymane poprzednio na kredyt. Przestraszeni widokiem policji, zebrani, chcąc zatrzeć ślady swoich machinacyj, pochowali książki.

Zarządzona przez p. komisarza Kierskiego rewizja na miejscu dała wyniki następujące: w skrzyni z trocinami znaleziono kilka książek handlowych, pisanych żargonem, a w piecyku jeszcze parę książek podręcznych. Dalsze dochodzenia w toku.

Od czwartku znowu będziemy mogli oszczędzać. Już niema potrzeby lokowania marek polskich w walutach obcych. P. K. O. od 15 b. m. rozpocznie obliczanie pieniędzy, wpłacanych na rachunek bieżący, w złotych polskich. Wkłady nasze nie stracą tędy nic na swej wartości.

Jak żyją ludzie pióra?

Związek zawodowy literatów polskich

Zawodowe zorganizowanie literatów, poza szeregiem innych trudności, przedstawia tę najważniejszą i najbardziej kapitalną, która niejako wynika z samego zawodu. Literat pędzi życie w większości samotnicze, — chodzi, jak mówi się, luzem i bliżej, niż każdy inny artysta, dotyka tej niebezpiecznej materji, którą są przekonania polityczne, różniczkujące skądinąd dostatecznie zindywidualizowany tryb jego życia.

Związek zawodowy literatów w organizacyjnem swem życiu wyklucza zupełnie z swej działalności wszelką politykę, a dąży jedynie do poprawienia materjalnego bytu pisarzy polskich.

Literaci w stosunku do innych gałęzi sztuki są wynagradzani bezprzykładnie nisko. Dziś w Polsce jest sytuacja tego rodzaju, że ani poeta, ani powieściopisarz, za wyjątkiem kilku bardzo nielicznych, absolutnie ani rodziny, ani samego siebie z swej pracy utrzymać nie może, o ile naturalnie nie karczuje i nie wytrzebia swego talentu, rzucając po trzy lub cztery książki na rynek księgarski.

Związek zawodowy literatów w ochronie pracy autorskiej rozwinął swoją działalność przedewszystkiem w dwu kierunkach. Rozpoczął akcję nad opracowaniem wzorowej umowy autorskiej między wydawcą a pisarzem, przyczem dąży do postawienia zasady honorarjum autorskiego w wysokości 20 proc. od ceny księgarskiej egzemplarza książki.

Następnie podjął kroki, prowadzące do porozumienia między pisarzami a redakcjami pism literackich, by wynagrodzenie autorskie za wiersz prozy wynosiło 300 marek, a za wiersz poetycki 600 mk.

Prócz tego w Związku działa szereg komisyj, z których najważniejsza jest emerytalna, propagandystyczna i dochodowa.

Komisja emerytalna, pozostająca pod przewodnictwem p. Karola Irzykowskiego, dąży do ubezpieczenia wdów i sierot po literatach, których położenie jest, jak dotychczas, więcej niż opłakane.

Komisja propagandystyczna ma na celu zawiązywanie i utrzymywanie stosunków z zagranicznemi zawodowemi organizacjami pisarzy. Kieruje nią p. Jarosław Iwaszkiewicz.

Najważniejsza bodaj z komisyj, dochodowa, przystąpiła do przeprowadzenia bardzo ważnej reformy stosunku autora do wydawcy. Komisja proponuje, by obie strony, literat i wydawca, opodatkowały się przy zawieraniu umów na rzecz Związku, który w ten sposób zyskałby podstawy finansowe i możliwość szerszej działalności.

Ta sama komisja ma za zadanie zbadać i ewentualnie, po odpowiedniem opracowaniu, wnieść do Sejmu ustawę, przyjętą już w Czechosłowacji, o opodatkowaniu wydawnictw klasyków, których prawa autorskie już wygasły. Uzyskane sumy użyte zostałyby na stypendja i zapomogi młodych pisarzy oraz na rzecz wydawnictw pośmiertnych tych autorów, których rodzina sama nie jest w stanie wydać zaległych rękopisów. Na czele komisji dochodowej stoi nowoobrany prezes Związku zawodowego, znany powieściopisarz Juljusz Kaden-Bandrowski.

O dotychczasowej działalności Związku i podjętych staraniach na przyszłość pomówimy innym razem.

Z GIEŁDY

(Telefonem z Warszawy).

Papiery procentowe ospale. Akcje bez zmiany. Waluty zagraniczne mocno.

GOTÓWKA

Dolary St. Zjedn. 43000, 43500.
Marki niemieckie 1.42½, 1.48.

DEWIZY

Belgja 2425.
Berlin 1.40, 1.39, 1.40, 1.43, 1.47.
Londyn 204000, 207500, 209000.
Paryż 2735, 2750, 2775.
Praga 1325.
Szwajcarja 8300.
Wiedeń 63½.

LISTY ZASTAWNE

4½ % Listy Ziem. (mk.) 58, 58½.
5 % Listy m. Warsz. 377½, 380.

OBLIGACJE

Miljonówka 1700.

AKCJE

Bank Dysk. Warsz. 42000.
Bank Handlowy 87000.
Bank Kred. w Warsz. 14400, 18000.
Bank Przemysł. 4000.
Bank Polsk. przem. we Lwowie 4350.
Bank Zachodni 63000.
Bank Zjedn. Ziem Polsk. 12500.
Zw. Sp. Zarobk. w Pozn. 21500.
Warsz. Tow. Fabr. Cukru 400000.
„Firley" 10000, 10300.
Pustelnik 35000.
Przem. Drzewny i H. 7300.
Warsz. Tow. Kop. Węgl. 160500.
Majewski 38500.
Lilpop, Rau i Loew. 92000.
Ostrowieckie 78000, 77500.
K. Rudzki i S-ka 40500.
„Starachowice" 43000, 42500.
„Żyrardów" 1850000, 1800000.
L. J. Borkowski 7000, 6800.
B-cia Jabłkowscy 13400, 13500, 13750.
Cegielski 134000, 128000.
Chodorów 60000, 59000.
Pociak 4700.
Warsz. Tow. H. i Żegl. 5300, 5000.
Polska Nafta 8.200, 8.350.
Spiess 21000, 19900.
Nobel 20000.
Parowóz 12900, 12950.
Michałów 44000, 45000.
Rylski 9000.
[illegible]

O uznanie granicy wschodniej

Uchwalona wczoraj przez Sejm rezolucja, zamykająca rozprawę nad wywodem ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego, zwraca z naciskiem uwagę Europy na konieczność formalnego uznania wschodniej granicy Rzeczypospolitej.

Nie bez silnego bodźca zewnętrznego Sejm powziął tę rezolucję. Rzeczowe względy dawno już nakazywały podjęcie zaczędowanej akcji dyplomatycznej w tym kierunku. Chodzi przecież o pierwszorzędny czynnik pacyfikacji umysłów. Żywioły warcholskie, jakich nie brak w żadnym kraju, ani społeczeństwie, wyzyskują każdy pozór, usprawiedliwiający ich robotę, przepojoną antipaństwową anarchją. Usunięcie fikcji prowizoryczności takich poczynań jest nakazem ładu powszechnego.

Rzeczowe względy przemówiły obecnie pod wpływem wypadków w Kłajpedzie. Skoro mocarstwa sprzymierzone przystępują do uregulowania stosunków prawnych terytorjum Kłajpedy, to musi to nastąpić w związku i z uwzględnieniem postulatów polskich. Rzecz dojrzała ze wszech miar do rozstrzygnięcia.

Votum Sejmu było jednomyślne. Mówcy stronnictw polskich, którzy zabierali głos w dyskusji, zgodnie wysunęli kardynalne żądanie zagranicznej naszej polityki, a przytaczanymi argumentami uzupełniali swe wywody.

Brakło w tym chórze głosów mniejszości słowiańskich. Nie ulega wątpliwości, że niezależnie od strony ideowo-uczuciowej i oni byliby stanęli na gruncie państwowości polskiej i oświadczyli się za rezolucją. Nie dopuściło do tego przecięcie dyskusji po przemówieniu przedstawiciela klubu chrześcijańsko-narodowego. Ukraińcy i białorusini dopatrzyli się w zamknięciu dyskusji kroku przeciw nim zwróconego, opuścili salę i nie wzięli udziału w głosowaniu.

Z góry należy zaznaczyć, że skróceniem dyskusji dyktowały względy pozasejmowe. Akcja dyplomatyczna, jaka się obecnie toczy w kwestji uznania granicy wschodniej, wymaga pośpiechu. Należało wczoraj jeszcze koniecznie zakończyć dyskusję i powziąć uchwałę.

Wzgląd na ważność opinji przedstawicielstwa kresów wschodnich winien był jednak bezwarunkowo zabezpieczyć wypowiedzenie się przynajmniej jednego mówcy słowiańskiego. Przy należytem przygotowaniu dyskusji i pewnej ekonomji, można było ten wynik osiągnąć.

Na tok i rodzaj podobnych dyskusyj winien rząd zastrzec sobie wpływ decydujący. Wtedy tylko, będzie faktycznym przewodnikiem parlamentaryzmu.

Władysław Bazylewski.

D-banki pchają się teraz do Polski?

Na to pytanie, postawione w tytule, należy odpowiedzieć stwierdzeniem, że niemieckie D-banki zarzuciły na Polskę swoje sieci za pośrednictwem Banku de Bruxelles i Banku Handlowego w Warszawie, ponieważ już nabrały przekonania o trwałości państwa polskiego. Za czasów rosyjskich banki niemieckie, mając zapewnione wpływy w całej Rosji, nie potrzebowały specjalnie dbać o ustanawianie osobnej placówki w tak zwanej Kongresówce. Wystarczał pan Pietschmann, rodzoniuteńki wujaszek słynnego za czasów okupacji pana Cleinowa. Pozornie pan Pietschmann był tylko właścicielem składu papy czyli tektury smołowcowej oraz innych materjałów budowlanych w Warszawie. Naprawdę był mężem zaufania generalnego konsulatu niemieckiego i szafarzem taniego kredytu (na 2½%) dla niemców Rzeszy, pragnących w Warszawie kupować lub budować domy, a w Kongresówce majątki ziemskie. O swojej rodzinie nie zapominając (szwagier Cleinow dzięki temu taniemu kredytowi niemieckiemu kupił pod Lublinem dobra, gdzie później jego obercenzor okupacyjny urodził się i wychowywał do dziesiątego roku życia, zanim poszedł do pruskiej szkoły kadetów), — pan Pietschmann równocześnie był skutecznem narzędziem tej systematycznej ekspansji niemieckiej, która w myśl wskazań Karola Jentscha i innych miała zwolna oprzeć się aż o Wołgę.

Na jakieś kilkanaście lat przed wojną zarzuciła zresztą swoje sieci w oparciu o grupę bankierów warszawskich na Kongresówkę berlińska „Allgemeine Elektrizitaets-Gesellschaft“ Rathenaua ojca. Podczas okupacji niemieckiej grupa berlińskich D-banków oficjalnie do Warszawy się nie pchała. Był to dla niej wciąż jeszcze teren za mały. A w pierwszych latach po wskrzeszeniu państwa polskiego kierownicy koncernu D-banków — mimo całej swojej przebiegłości — poszli na lep szablonowych informacyj, że Polska lada chwila się rozpadnie, a więc nie warto rozstawiać w jej granicach takich sieci polityczno-finansowych, jakie koncern D-banków rozsnuł w Belgii, Francji, a zwłaszcza we Włoszech. Fakt zatem, że koncern D-banków teraz zmienił swoją taktykę i za pośrednictwem Banku de Bruxelles kontroluje — że użyjemy tego amerykańskiego wyrażenia — Bank Handlowy, — ten fakt dowodzi, że Berlin obecnie uwierzył w trwałość istnienia Polski. Dlatego też D-banki wyruszyły także i do Warszawy.

Rząd polski i nasze ministerjum skarbu stoją skutkiem tego najazdu D-banków na Polskę wobec trudnego zadania. Najazd to pozornie bezkrwawy i pokojowy, lecz w swoich niszczycielskich skutkach może być dla Polski groźniejszy, niż najbardziej krwawy najazd Krzyżaków w wiekach średnich. Wiemy, jaką zgubną rolę odgrywał i gra, choć teraz przycichł, „Banca Commerziale“ w Medjolanie. Wiemy, jak opanował przemysł włoski, korumpował polityków włoskich, zatruwał opinję publiczną włoską z pomocą dzienników kupionych i szerzących germanofilstwo tudzież oszczerstwa przeciwko Francji i Polsce. Polskie interesy we Włoszech ucierpiały niesłychanie skutkiem agitacji, prowadzonej tam przez berlińskie D-banki za pośrednictwem owego banku medjolańskiego. U nas tylko ludzie będą inni; metody zostaną te same, a celem będzie jaknajdotkliwsze szkodzenie państwu polskiemu. Na szczęście znamy niebezpieczeństwo. Opinja publiczna i rząd muszą mu przeciwdziałać!

Niech jadą do swych majątków...

Oswobodzą 10,861 lokalów w Warszawie

Według danych statystycznych z r. 1919 Warszawa liczy 217230 lokalów mieszkalnych.

Zdaniem właścicieli nieruchomości, a więc kompetentnego źródła — najmniej 5 proc. ogólnej liczby lokali w Warszawie, zamieszkują osoby, które posiadają swe rezydencje poza miastem.

Są to przeważnie możni świata. Prócz zabaw, uciech, no i „polityki“ wątpliwej wartości, żadne inne względy nie zniewalają ich do zamieszkiwania w Warszawie. Potentaci owi zajmują kilkupokojowe lokale. Również nie do wyjątków należy zaliczyć całe apartamenty, składające się z kilkunastu i więcej komnat, zamieszkanych przez 2 maximum 5 osób.

Lokale te są niedostępne dla sublokatorów, jak wogóle w swoim czasie były niedostępne i dla rekwizycji mieszkań.

Jakoś „szczęściło“ się właścicielom tych lokali.

Jeżeli zważymy, iż 5 proc. od wskazanej przez nas wyżej ogólnej liczby lokalów stanowi cyfrę 10861,5, to mimowoli nastręcza się do głowy, czy nie lepiej byłoby, gdyby obywatele ci wyjechali na stałe do swych podmiejskich i wiejskich rezydencyj, bądź majątków ziemskich. Na ich wyjeździe Warszawa, ta pracująca Warszawa, tylko zyska. Rzekoma ich praca wywołuje uśmiech na twarzy, a związany z nią pobyt tylko potęguje drożyznę.

Co bo ma z nich Warszawa?

Mając wiele czasu — najchętniej polityką.

Zblazowane ich twarze tchną beznadziejną nudą. Ich oczy zdradzają wieczne niezadowolenie. Wszystko krytykują, wszystko, co nasze. Wydaje się im złe, wszędzie i we wszystkiem dopatrują się rozkładu i anarchji. Mimo, że częstokroć żadnych nie wnoszą wartości społecznych, causą się pokrzywdzeni i zawiedzeni w swych aspiracjach.

Ożywiają się i to tylko na chwilę, kiedy stanie się coś wręcz strasznego, kiedy zostanie popełniony mord polityczny, — lub inna klęska spadnie na państwo.

W chwilach tych zazwyczaj obywatela, przepojonego troską o byt państwowy, chwyta dziwny skurcz za gardło i lękiem kładzie się mu na duszy.

Oni zaś, obsiadłszy stolik ka wiarni, ... tworzą legendy.

Legendy te podchwytują ludzie bezkrytyczni, krótkowzroczni, politycznie i społecznie nie wyrobieni, w rezultacie czego chorobliwa psychoza ogarnia całe masy, które właściwie same nie wiedzą czego chcą i do czego dążą.

Lepiej więc będzie i dla państwa, lepiej dla Warszawy, a nawet i dla zawiedzionych w swych ambicjach mieszkańców nierekwirowanych wielkich swych lokalów, gdy opuszczą oni Warszawę i zamieszkają bo daj w Honolulu.

Przegląd prasy

„Express Poranny“ podaje radośną wiadomość, że od czwartku 15 b. m. znowu będziemy mogli w Polsce oszczędzać. Pocztowa Kasa Oszczędności rozpocznie obliczanie pieniędzy, wpłaconych na rachunek bieżący, w złotych polskich. Będzie to więc droga odmienna, niż drogi, prowadzące — przy równoczesnem uciekaniu od marki polskiej — ku nabywaniu dolarów, funtów i franków szwajcarskich.

Zabezpieczenie kapitału w markach polskich przed deprecjacją jest właśnie przyjmowanie przez Pocztową Kasę Oszczędności pieniędzy na rachunek bieżący w złotych polskich. Kto, poczynając od 15 b. m., złoży milion, czy dwa miljony, czy dziesięć miljonów marek polskich, po przerachowaniu na złote w stosunku do kursu, ustalonego co tydzień przez P. K. O., ten w chwili, gdy będzie owe pieniądze odbierał, otrzyma znowu milion czy 10 miljonów według kursu złotego, obowiązującego w tygodniu daty odbioru. Nie będzie zatem deprecjacji waluty polskiej.

*

W artykule „Ochrona lokatorów i sądy“ „Robotnik“ pisze:

Mamy w ręku wyrok, wydany z zdumiewającym pośpiechem w trzy dni po wniesieniu skargi, a wyrzucający z mieszkania kobietę, utrzymującą pracą... drzewo w mieszkaniu!

Niech ministerjum sprawiedliwości spróbuje urządzić ankietę i rozedle to chociażby tylko adwokatom; dowie się od nich tysiącznych, naprawdę nieprawdopodobnych historyj“.

*

„Ucieczka żydów z Rosji — twierdzi „Gazeta Poranna“ — przybiera wprost rozmiary ... bolszewizmu. Nie mamy żadnej racji odmawiać ... Rosji tego fatalnego spadku, który ... młody organizm państwowy niezbicie następstwa. Nie jest z nami tak źle, abyśmy mieli popełniać samobójstwo i ginąć w potopie uciekających z Rosji żydowstwa“.

*

„Traktat cywil... „Kurjer Poranny“ ... Europy, ale ... Zadowolono się ... do księgi międzynarodowego prawa Europy“.

Od pojutrza znowu będzie można w Polsce oszczędzać

Od czwartku znowu będziemy mogli w Polsce oszczędzać. Pocztowa Kasa Oszczędności tego dnia, to jest 15 b. m., rozpocznie obliczanie pieniędzy, wpłaconych na rachunek bieżący w złotych polskich. Będzie to więc droga odmienna, niż drogi prowadzące — przy równoczesnem uciekaniu od marki polskiej — ku nabywaniu dolarów, funtów i franków szwajcarskich.

Jedną z największych katastrof, spowodowanych szybkiem zanikaniem wartości marki polskiej, był i jest zanik popędu do oszczędzania. Bez oszczędności niema mowy o tworzeniu się kapitałów; bez kapitałów brakuje możności dźwignięcia w górę dobrobytu kraju. Któż mógł i śmiał oszczędzać, skoro marka polska już nie z każdym miesiącem, ale poprostu z każdym dniem traciła na wartości. Człowiek, który wyjechał z Warszawy w poniedziałek wieczorem, mając milion marek w kieszeni, znalazłszy się we wtorek rano na dworcu krakowskim, był o parę procent uboższy, chociaż z owego miljona nie wydał ani jednej marki. Państwo polskie, dając fabrykantom w Łodzi kredyt pod naciskiem ich gróźb, że w przeciwnym razie zamkną oni swe przedsiębiorstwa i wyrzucą na bruk i śmierć głodową dziesiątki tysięcy robotników, — to państwo polskie poprostu robiło owym fabrykantom podarunek sutv z kieszeni opodatkowanych obywateli, ponieważ otrzymywało od fabrykantów z powrotem zaledwie połowę tego, co im pożyczyło, a często i mniej z uwagi na spadek marki polskiej w czasie od dania do zwrotu pożyczki.

Należy więc te nawet małowartościową markę polską stabilizować, a jedna z prac przygotowawczych, do owej stabilizacji jest zabezpieczenie kapitału w markach polskich przed deprecjacją, czyli stopniową utratą wartości. Tem zabezpieczeniem jest właśnie przyjmowanie przez Pocztową Kasę Oszczędności pieniędzy na rachunek bieżący w złotych polskich. Kto poczynając od 15 b. m., złoży milion, czy dwa miljony, czy dziesięć miljonów marek polskich po przerachowaniu ich na złote w stosunku do kursu, ustalonego co tydzień (nie zaś codzień, jak to mylnie podano) przez P. K. O., ten w chwili, gdy będzie owe pieniądze odbierał, otrzyma znowu miljon czy 10 miljonów według kursu złotego, obowiązującego w tygodniu daty odbioru. Nie będzie zatem deprecjacji waluty polskiej; będą tylko wahania kursu złota.

Równocześnie dzięki tej reformie, zaprowadzonej w P. K. O., zmniejszy się zapotrzebowanie na waluty obce wewnątrz kraju. Ludzie kupowali dolary, funty, franki szwajcarskie, by zabezpieczyć się przed deprecjacją marki, lecz mimowoli skutkiem tego zapotrzebowania walut obcych podbijali ich kurs. Gdy zmniejszy się zapotrzebowanie walut obcych, kurs spadnie, co uchroni walutę polską przed dalszym spadkiem.

Zwolna, zwolna zbliżamy się do jutrzenki odrodzenia finansowego w Polsce.

Obrazki z warszawskiej palestry

III.

Kazimierz Ruptura Funt

Nazwisko powstało przez analogię.

Jeżeli może istnieć Kazimierz Przerwa Tetmajer, dlaczegoby nie mógł powstać Kazimierz Ruptura Funt Sterling, Milreis, lub zgoła Dolar.

Jest to tembardziej usprawiedliwione, że Ruptura był również w swym Sturm und Drang periodzie literatem. Napisał nawet kilkanaście wydrukowanych dramatów.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że doszedłszy do jakich takich pieniędzy, wykupił wszystkie egzemplarze. Są one dziś tak rzadkie, że posiadają je tylko tacy bibljofile, jak sam ...

Poza literatura, Ruptura jest ... o upodobaniach militarnych.

Z namiętnością Berka Joselewicza pisze o procedurze wojskowej w dawnej Polsce, co gorsza jednak, stosuje zasadę słynnego wodza rosyjskiego Suworowa, a mianowicie zdobywa twierdzę oskarżenia według jego recepty: „Bierlot izmorom“.

Gdy zaczyna mówić w sądzie, ma się wrażenie, że jest to beznadziejne, jak deszcz jesienny. Doprowadzeni do ostatniej rozpaczy sędziowie, uwalniają delikwenta, aby tylko skończył.

— Czasem jednak ... ga. Wówczas komplet sądu, chcąc bądź co bądź położyć temu, proponuje zaaresztowanie prokuratora. To czasem pomaga.

Pewien ... dawnej rosyjskiej izby sądowej zwykł był mawiać: Ruptura jest jak soliter, lizie, lizie, lizie, a głowy wciąż nie widać.

To też były za dawnych czasów wydziały w sądzie, w których Ruptura nie mógł się pokazać nawet. Zjawienie się jego powodowało nieuchronnie maximum kary dla oskarżonego.

Zapytywani o przyczynę takiego postępowania, znękani sędziowie odpowiadali:

— Działamy w stanie koniecznej obrony; ... chroni na przyszłość ... krecji.

Ruptura zmodyfikował ... ne określenie belgijskiego ministra, który na zapytanie, jakie są warunki dobrego mówcy, odparł:

— Po pierwsze trzeba mieć coś do powiedzenia, po drugie, trzeba to powiedzieć i po trzecie, ... powiedziało.

Ma on zawsze coś do powiedzenia, nieuniknienie to mówi i nigdy nie kończy, gdy się wypowiedział, lecz zaczyna od początku.

Iwo.

Przekomarzanie się turków z aljantami

Turcy nie są nieugięci

KONSTANTYNOPOL, 13. 2. (PAT). Koła tureckie zaprzeczą ją kategorycznie wiadomości o złożeniu przez turków ultimatum, domagającego się od sojuszników wycofania w terminie 3-dniowym okrętów wojennych, znajdujących się w Smyrnie. Przeciwnie, rokowania w tej sprawie trwają w dalszym ciągu. Jest nadzieja, że zostanie osiągnięte porozumienie.

Wizytator apostolski

Dnia 15 b. m. wyjeżdża do Lwowa

Dnia 15 b. m. wyjeżdża z Rzymu do Lwowa ojciec Jan Ceoocchi, którego przyjazd ma charakter ściśle kościelny, mianowicie jest on Wizytatorem Apostolskim trzech diecezyj unickich, istniejących w kraju. Początkowo sądzono, że o. Genocchi mianowany został delegatem papieskim, ostatnie natomiast wiadomości podają, że misja jego nie ma wcale charakteru dyplomatycznego i z władzami świeckiemi nie będzie miał żadnych stosunków.

Niewątpliwie przyjazd o. Genocchi'ego do Lwowa stoi w związku ze skargami polskiemi na ... kościoła unickiego w Polsce, którego kler poświęca się działalności, nie mającej nic wspólnego z duszpasterstwem.

Maszyny do pisania „UNDERWOOD“ wszystkie rozm arów zawsze na składzie a także dodatki do maszyn. Pierwsz. referencje i przyrobki maszyn.
Zygmunt Bruzgo.
BIAŁYSTOK, Sienkiewicza № 12 tel. 99.

HURTOWO-DETALICZNY Skład win, wódek i likierów WOLF GRUDSKI
Białystok, Sienkiewicza № 28, telefon 104
poleca wszystkim kupcom największy wybór win i wódek, starych wyśmienitych firm Winkelhausena, Baczewskiego, Kantorowicza, Gasdego i innych na bardzo wygodnych warunkach i po cenach dostępnych.

Dr. J. Walewski
Choroby włosów, skóry weneryczne. (Oświetlenie cewki i pęcherza). Wyszk. Kilińskiego 5 od g. 5-7 w.

DR. SZACKI
CHOROBY uszu, gardła i nosa
BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 5 przyjmuje od 9—1 i 4—7

Dr. Leon Kryński
spec. chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe. (oświetlenie cewki i pęcherza) Przyjmuje od g. 8—1 i 5—7 w. Białystok, Lipowa 33.

Dentysta-lekarz
J. JOSEM
po powrocie wznowił przyjęcia. Warszawska 7 dom Tryllingowej

Doktór M. Kanel
Powrócił i wznowił przyjęcia. Specjalista choroby weneryczne, moczopłciowe skórne (włosów) ul. Sienkiewicza 37, przyj. 10—1 i 6—8 w. Kobiety i dzieci 3—5 pp.

Dr. M. Kachelson
choroby weneryczne skórne
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8 przyjmuje od 9—1 i 4—7
Telefon 3...

Dr. Dawid Kagan
Choroby dziecięce b. asystent kl... chorób dziecięcych w Petersburgu przyjmuje od 11—1 i 4—6 wiecz.
BIAŁYSTOK, Zamenhofa 25.

DR. GURWICZ
Specjalne choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leecz. promieniami Roentgena. Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—8. Białystok, Lipowa 17.

DR. NEUMARK
...

WARSZAWSKIE

KRATKI SĄDOWE

Ceregiele z Barszczem

Pan Josek Pomeranc, właściciel domu dochodowego (niech moje wrogi mają taki dochód) przy ulicy Bugaj Nr. 18, położył się o zmierzchu, żeby się cokolwiek zdrzemnąć. On miał chęć i czas, to dlaczego nie miał sobie na to pozwolić? On sobie pozwolił, bo taka drzemka to jest tania i przyjemna przyjemność. Przedewszystkiem jest to zarazem oszczędność, bowiem nie pali się światła, za które T-wo Elektryczne (żeby mu było zły rok) wystawia takie straszne rachunki. A potem, jak człowiek się tak wygodnie ułoży na swojej własnej, nabytej na licytacji, otomanie, to zanim zacznie drzemać, myśli, a jak myśli, to może co wymyślić, a z takiego wymyślenia, to może czasami być nawet bardzo ładna gotówka.

Położył się więc p. Pomeranc i zaczął myśleć, ale myślenie to wkrótce przeszło w drzemkę, ta zaś z kolei w głęboki sen. To zwyczajna rzecz, że dzieje się inaczej, niż człowiek sobie projektował. P. Pomeranc chciał długo myśleć, a krótko drzemać, stało się zaś zupełnie inaczej. Ostatnie myśli, świadome myśli, dotyczyły ustawy o ochronie lokatorów, która ma podobno być zmieniona. Może być, ale kiedy to nastąpi?. Zanim się to stanie, to nawet najsolidniejszy obywatel miejski może zrobić plajtę. Jest nawet takie przysłowie: „Nim słońce wzejdzie, rosa w oczy wyje". Wprawdzie p. Pomeranc nie wiedział, jak to rosa może w oczy wyć, ale za to był pewny, że jest takie przysłowie, bo mu je często powtarzał mieszkający w zarekwirowanym lokalu przednik (żeby jego djabli zarekwirowali!) opowiadając p. Pomerancowi o oczekiwanych podwyżkach.

A potem zasnął p. Pomeranc to tak mocno, że aż mu się śnić coś zaczęło, ale to był taki sen, że lepiej zobaczyć własny weksel zaprotestowany. W marzeniu sennem ujrzał p. Pomeranc rzecz straszną: oto do jego posesji wtargnęli złodzieje, takie zwyczajne ordynarne łobuzy, zdjęli z domu dach i najspokojniej wyszli z nim na ulicę. P. Pomeranc wpadł we śnie w rozpacz: co on teraz zrobi? Nowe pokrycie dachu kosztuje teraz ładny grosz. Sam p. Pomeranc swoim kosztem tego nie zrobi, a lokatorzy... Czy to są teraz lokatorzy? Jeżeli to są lokatorzy, to takim samym lokatorem był moskal w Polsce: robił, co chciał, a wyrzucić go nie było można.

Pan Pomeranc obudził się zlmnym potem zlany, i niby wiedziony przeczuciem, podszedł do okna, by wyjrzeć na podwórze. I zobaczył rzecz zgoła niesłychaną: przez puste o tej porze podwórze szedł jakiś drab, niosący parę arkuszy blachy, zerwanych z rodzonego dachu p. Pomeranca. P. Pomeranc aż krzyknął przerażony, jakgdyby nagle ujrzał przed sobą komornika z nakazem wykonawczym w dłoni, jednym skokiem znalazł się na podwórzu i złodzieja zatrzymał.

Pomysłowym złodziejem akrobatą okazał się niejaki Jan Barszcz, furman z zawodu. W sądzie twierdził on, iż szedł najspokojniej ulicą, kiedy nagle dla niewiadomej przyczyny p. Pomeranc go zatrzymał i oddał w ręce policji. Niestety, fakty mówiły inaczej, to też sędzia pokoju skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia. Na tem się skończyły ceregiele z Barszczem.

Bankiet 90-letnich staruszków

Nikt nie wie, na czem polega sztuka długiego życia

W Nowym Jorku odbył się bankiet dziewięćdziesięcioletnich starców.

Zgromadzenie było dość liczne. Z początku staruszkowie jedli w milczeniu, powoli rozmowa ożywiała się coraz więcej, a przy deserze — jak przystało na wiek doświadczony — dyskusja weszła na tory filozoficzne. Naturalnie, przedewszystkiem wymieniano swe poglądy na sztukę długowieczności.

— Pierwsza rzecz — nie żenić się — zauważył jeden z obecnych, przedstawiciel stanu kawalerskiego.

Lecz inni zakrzyczeli go, oświadczając, że małżeństwo jest doskonałą instytucją (zwłaszcza w 90-tym roku życia).

— Ja nigdy nie paliłem tytuniu — rzekł ktoś inny.

— A to dlaczego — spytał jeden z sąsiadów. — Ja mam dziewięćdziesiąt cztery lat i palę już 80 lat. Nic mi to nigdy nie szkodziło.

— Nie pić alkoholu, silnych win i likierów — radził ktoś nierozważny.

Ogólny protest był odpowiedzią.

Radzono jeszcze długo i nie znaleziono sposobu przedłużenia życia.

Lecz wesołość i dobry humor zgromadzonych świadczyły, że wszystko jest dobre, co pozwala żyć długo i z uśmiechem na ustach.

Solidarni, lecz nie bezinteresowni

Związek zawodowy kolejarzy angielskich postanowił podtrzymać bankrutujący z powodu spadku marki Związek kolejarzy niemieckich.

Pomoc ta wyraża się w pożyczce 3000 funtów szterlingów, co równa się więcej, niż ¼ miljarda marek niemieckich.

Jednak praktyczni anglicy nie dają nic „na piękne oczy" i dlatego też pertraktują obecnie o wysokość stopy procentowej, sposób spłaty i zabezpieczenia pożyczonej sumy.

W jaki sposób brak mieszkań wpływa na hygienę ciała

Niewątpliwie kąpiel gorąca w wannie czy w łaźni parowej jest koniecznym warunkiem utrzymania hygieny ciała.

Te zalety gorącej kąpieli znali i oceniali już starożytni, jak rzymianie i grecy, po nich kulturalny ten zwyczaj przejęli rosjanie i nawet turcy.

Przecież i u nas od dawna już znane są i praktykowane po miastach większych, łaźnie parowe, wszelako nie używa się ich z tym pietyzmem, co u rzymian i nawet nie są one dość popularne, szczególniej na wsi np. ludek nasz, wyjąwszy „Bartków-zwycięzców" — prawie, że się na łaźniach nie znał.

Dlatego też dziwnem się wydaje twierdzenie łazienkowych warszawskich, że jakoby w ostatnich czasach większość gości w tych przybytkach kultury ciała miała się rekrutować właśnie z chłopów.

— Czem się to dzieje? — pytam.

— Ano, zwyczajnie, przyjeżdża chłop z babą lub parobkiem ze wsi z jajami, nabiałem albo słomą. Żedrze sobie rano skórę z miejskiego głodomora, co mu zabiera czas od rana do południa, a potem pójdzie się gdzieś posilić w porządnej restauracji. Pod wieczór idzie się zabawić i oto noc. A że zazwyczaj chłop przed odjazdem chce sobie kupić to i owo, za dnia, żeby go, jak powiada, te „niemieckie śpekulanty" nie oszukały, więc rad nie rad, musi nocować. Parobek, czy baba nocują zwykle na wozie w bramie, sam gospodarz zaś idzie do łaźni. Zresztą są i tacy, którzy przyjeżdżają bez wozów i towaru, wprost po zakupy w mieście. Tych jest bardzo dużo u nas. Właśnie w chwili, gdy mi to mówi łazienkowy, do sali wchodzą jacyś kmiotkowie.

— Dać ta „osobliwy" numer! — odzywa się gość o czerwonej twarzy i owsianych wąsach.

Numerowy spełnił rozkaz i nasi kmiotkowie wtoczyli się do kabiny.

Wyparzyli się i wytarłszy się „dokumentnie" — wyszli, aby spędzić resztę nocy na wygodnych sofach, okręceni również „dokumentnie" w prześcieradła i koce.

Co ujrzano na dworcu Głównym w Warszawie

Sześć urodziwych dzieczwąt pod pieczą urzędnika policji

W dniu wczorajszym w poczekalni dworca Głównego uwagę licznych przejeżdżających zwracała grupa sześciu dziewcząt pod opieką funkcjonarjusza policji śledczej.

Dziewczęta w wieku od 16 do 20 lat odznaczały się niepospolitą urodą i wdziękiem. Mówiły akcentem wschodnio-małopolskim, a z zachowania ich było widoczne, że znalazły się w warunkach zgoła nieoczekiwanych.

Współpracownikowi naszemu udało się otrzymać garść ciekawych informacyj, które podajemy ku przestrodze, do wiadomości publicznej.

Otóż mniej więcej przed miesiącem zjawił się we wsi Romanówka pod Lwowem, słynącej w okolicy z niepospolitej urody mieszkanek, jakiś osobnik, podający się za agenta z Ameryki.

Przybysz zajął się organizowaniem partji emigrantów, ale — co najdziwniejsze — wybierał tylko dziewczęta, wyróżniające się pięknością. Obiecywał przytem złote góry, pracę lekką, przyjemną i wielkie zarobki.

W ten sposób udało mu się zwerbować sześć najprzystojniejszych dziewuszek, które zaopatrzył w paszporty, ubrania i wywiózł z wioski rodzinnej.

Eksport był świetnie zorganizowany, gdyż niższa służba kolejowa otaczała oddzielny przedział, zajmowany przez agenta z emigrantkami specjalną pieczą. Nikt tam nie był wpuszczany, gdyż drzwi coupé stale trzymano zamknięte na klucz.

Ten nadmiar ostrożności zwrócił uwagę komisarjatu policji kolejowej stacji Zawady. Zawiadomiono o powyższem telefonicznie Warszawę, gdzie zarządzono wszelkie środki ostrożności, celem uratowania „transportu".

Po załatwieniu koniecznych formalności, dziewczęta odesłano do rodziców. Paszporty zagraniczne, dostarczone im przez agenta, noszą wszelkie cechy fałszerstwa.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi policja lwowska.

Ile kosztuje zdradzenie żony

W markach polskich blisko 5 miljardów rocznie

W całej Ameryce budzi wielkie zainteresowanie sprawą rozwodowa znanego miljonera nowojorskiego A. Stillman'a.

Mąż oskarża żonę o złamanie wiary z indjaninem, żona stwierdza, iż małżonek zdradzał ją z aktorkami.

W trakcie procesu miljoner zgodził się płacić żonie i dzieciom alimenty w sumie 50.000 dolarów rocznie, ale to jej nie wystarcza. Wniosła więc prośbę do sądu, zawierającą budżet domowy, obliczony przez siebie, w której żąda od męża na roczne utrzymanie siebie i dwoja dzieci sumy 123.880 dolarów. Prócz tego żąda ona 20 tysięcy dolarów na zapłacenie honorarjum swym adwokatom.

Drugie międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem

Koniec bieżącego tygodnia zapowiada największą sensację sportową sezonu zimowego: drugie z rzędu, międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem. Po występach naszych narciarzy w Szwajcarji i w Pirenejach, gdzie mogliśmy się poszczycić pierwszorzędnymi sukcesami, osiągniętymi w nader trudnej konkurencji, oczy całego świata sportowego Polski zwrócone są na naszą stolicę zimowych sportów, która za kilka dni stanie się areną niesłychanie atrakcyjnych i wielkiej wagi dla imienia sportu polskiego zawodów.

Chcąc zebrać u źródła jak najobfitsze i najściślejsze wiadomości o pracach przygotowawczych komitetu organizacyjnego „Express Poranny" wysłał do Zakopanego specjalnego korespondenta, który na miejscu miał sposobność stwierdzić istotnie imponujące rozmiary organizacji i zdumiewającą energję wykonawców.

W zawodach zakopiańskich wezmą udział najpierwsi sportsmeni ośmiu państw europejskich, tak że na stokach tatrzańskich w nadchodzącą niedzielę odbędzie się w pełnym tego słowa znaczeniu światowa rewja narciarzy. Do konkursów staną francuzi, belgowie, węgrzy, jugosłowianie, rumuni, szwajcarzy, niemcy i finlandczycy.

Program zawodów tych, urządzanych przez Sekcję narciarską Towarzystwa tatrzańskiego obejmuje w pierwszym rzędzie bieg na 18 klm. dla zawodników wszystkich klas, teren głównej konkurencji uczestników.

Niemniej zajmującym będzie bieg młodzików na 10 klm., w którym młode siły narciarstwa polskiego wykażą swą klasę i jakość.

Sensację nielada przedstawia sześciokilometrowy bieg pań, w którym triumfatorka zawodów pirenejskich, sława sportu polskiego, pani Ela Ziętkiewiczowa, nie da sobie zapewne wydrzeć palmy pierwszeństwa.

Nie zabraknie też pola do popisu najmłodszym narciarzom, program przewiduje bowiem dwa biegi dzieci od lat 10 do 13 i od 13 do 16.

W biegu rozstawnym zmierzą się konkurujące drużyny na przestrzeni 18 klm.

Koroną zawodów będą emocjonujące skoki seniorów i juniorów.

Dnia 18 b. m. odbędą się również zawody o m[illegible]stwo Wojsk Polskich, zorganizowane przez Polski Związek Narciarski. O mistrzostwie rozstrzygać będzie bieg na 18 klm. w ubiorze patrolowym. Program zapowiada również bieg patrolowy ze strzelaniem na 10 klm.

Jak widać z tego zawody te rozłożone na trzy dni, przedstawiają się ze wszech miar interesująco. Śniegi są wyśmienite, pogoda jak dotychczas wspaniała, niewątpliwie więc zarówno skoki w dolinie Jaworzynki jak i biegi z metą na Antałówce zgromadzą tłumy widzów, których zjazd zapowiada się jak nigdy dotąd.

Pod względem sportowym zawody rokują również jak najlepsze nadzieje. Niebywała dotychczas konkurencja mistrzów zagranicznych pozwoli przyjrzeć się najrozmaitszym szkołom i stylom, które — utrzymane na wysokim poziomie — stworzą całość u nas niewidzianą. Ze strony polskiej stanie do zawodów dwa razy większa ilość uczestników, niż w roku ubiegłym. Klasa ich, jak widać z wyników osiągniętych ostatnio zagranicą, podniosła się również niespodziewanie wysoko, tak że szanse nasze są o wiele pomyślniejsze, niż na pierwszych zawodach międzynarodowych.

Zakopane przygotowuje się na jak najlepsze i najserdeczniejsze przyjęcie gości. Całe miasto oblepione jest plakatami, wzywającymi ludność do okazywania pomocy komisjom organizacyjnym, pracującym z niezmordowaną energją. Brak mieszkań, jedną z najcięższych przeszkód, udało się organizatorom przezwyciężyć z pełnem powodzeniem. Obecnie już czeka na przyjezdnych 400 kwater. Ufundowano piętnaście honorowych bardzo cennych nagród, dalsze wciąż jeszcze napływają.

Wszystko przemawia więc za tem, że nadchodzące uroczystości podbiją zarówno uczestników jak i widzów, a sportowi polskiemu przysporzą dużo realnych korzyści i daleko poza granice kraju sięgającego uznania.

Henny Porten wyklęta na niemieckim ekranie

Kina berlińskie wobec okupacji Ruhry

Związek właścicieli teatrów świetlnych w Berlinie na nadzwyczajnem swem posiedzeniu, odbytem przed kilku dniami, uchwalił zająć stanowisko wobec okupacji Ruhry przez francuzów.

Jednogłośnie postanowiono, że w dniu 15 lutego wszystkie kina grać będą na dochód pomocy dla mieszkańców okręgu Ruhry. W czasie trwania okupacji nie będą wyświetlane w Berlinie filmy francuskie.

Wreszcie postanowiono wykluczyć także wszystkie filmy, w których gra Henny Porten. Czynią jej bowiem zarzut, że pracuje obecnie w francuskiej wytwórni Gaumont.

11)

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturnicza, osnuta na tle stosunków warszawskich.

przez

ANONIMA

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Dwaj przyjaciele, kapitan Rosz i malarz Jerzy Ostręski, przechodząc w nocy Alejami Ujazdowskiemi, usłyszeli krzyk, a w chwilę potem ujrzeli w oknie twarz kobiecą, wykrzywioną spazmem trwogi. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wołająca o pomoc, nie dały rezultatu. W dwie godziny później ujrzeli tę samą twarz w aucie. Pościg za autem również był daremny — nie znaleźli w niem nikogo. Zameldowawszy w policji o dziwnych zdarzeniach, rozeszli się dwaj przyjaciele do domu. Właśnie Rosz wraca Alejami na ulicę Flory...

To też po chwili czujność Rosza osłabła, a myśl wracała do niesamowitych zagadnień ubiegającej nocy i zatonęła w nich całkowicie.

Sam nie wiedział kiedy znalazł się pod bramą swego mieszkania.

Już sięgał ręką do dzwonka, gdy wtem dobiegły go jakby odgłosy bójki i czyjś stłumiony jęk. Wsłuchał się. Istotnie — gdzieś w pobliżu toczyła się jakaś cicha nocna walka. Mimo zalecanej przez Saleckiego ostrożności, uległ popędowi swej odważnej, bohaterskiej natury. Pobiegł szybko wgłąb ulicy Flory.

W miarę jak zbliżał się ku jej zakrętowi, prowadzącemu do kolejki Wilanowskiej, odgłosy bójki i jęki stawały się coraz wyraźniejsze. Nagle umilkły.

W tej chwili znalazł się na zakręcie i dojrzał w szarzejących cieniach nocy trzech rosłych drabów, pochylonych nad jakimś mężczyzną, leżącym bez ruchu na chodniku pod ścianą kamienicy.

Jednym susem przypadł do tej podejrzanie wyglądającej grupy.

— Co tu się dzieje? — zawołał.

Trzej pochyleni wyprostowali się nagle i jakby przerażeni niespodziewanem zjawieniem się Rosza, odskoczyli.

Przez krótką chwilę mógł Rosz, przypatrzeć się leżącemu.

Był to mężczyzna okazały, elegancko ubrany. Twarz miał brzydką, szeroką, oczy zamknięte. Twardy kapelusz załamany i wbity aż po brwi, zakrywał mu czoło, a w bujnym zaroście gubił się wyraz ust i kształt brody. Trudno było rozeznać na pierwszy rzut oka czy był zabity, czy tylko omdlały.

Zresztą na dokładniejsze badanie nie pozwolili trzej pozostali uczestnicy zajścia. Ochłonąwszy z pierwszego strachu i widząc, że ten, który ich zaskoczył przy zbrodniczem dziele, wygląda wprawdzie postawnie, ale jest sam i jeden przeciwko trzem — przysunęli się do Rosza tym cichym groźnym ruchem apaszów. Największy z nich warknął ostro:

— Co się pan oficer miesza? Nie jego rzecz.

Rosz, nie szukający wprawdzie przygód, ale przyzwyczajony do nich, odrazu ogarnął sytuację. Nieznacznym ruchem cofnął się wstecz tak, by mieć tył zabezpieczony ścianą, a przeciwników z frontu.

— Ejże, nie z tego tonu! — krzyknął.

Draby o ogromnych postaciach i ponurych twarzach nie zlękli się jednak olbrzymiego przeciwnika i sunęli ku niemu dalej z pochylonemi zaczepnie głowami.

Rosz nie pertraktował dłużej.

Ruchem szybkim jak błyskawica, wyrzucił swe potworne pięści i odrazu dwóch napastników lewego i środkowego uderzył potężnie w piersi, aż w nich jękło. Siła ciosu była tak wielka, że choć obaj, widocznie wprawni w bójkach, napastnicy przygotowali się do sparowania go, odlecieli od Rosza jak piłki odbite od ściany i zatoczyli się pod mur przeciwległy. Jeden, środkowy, zwalił się nawet aż na ziemię.

— Jezu! ależ mocny! — wyrwał mu się mimowolny okrzyk podziwu.

Jednakże trzeci napastnik nie stracił ducha, widząc zaś, że na siłę nie może się z Roszem mierzyć, dobył szybkim ruchem „majchra" i runął na atletycznego kapitana.

Rosz spostrzegł błysk noża.

Nie cofnął się jednak, ani nie uskoczył.

Przeciwnie.

Mimo ciężkiej swej postawy gibki i zręczny, jak wszyscy górale tatrzańscy, skoczył na napastnika tak, że przywarł niemal do niego. Tym sposobem nie dał mu wyzyskać rozmachu i nim najeżona nożem pięść draba dosięgła ciała Rosza, chwycił w żelazne ujęcie swej dłoni przedramię napastnika powyżej przegubu i ścisnął tak okropnie, że apasz ryknął z bólu, wypuścił nóż i ugiął się na kolana przed siłaczem.

Tymczasem dwaj inni otrząsłszy się z pierwszej porażki, biegli ku Roszowi z nożami w ręku.

Wówczas atleta puścił rękę pokonanego przeciwnika, okręcił go w mgnieniu oka, jakby z dziecinną zabawką miał do czynienia, i uchwyciwszy za kark, podniósł z ziemi i zastawił się nim przed atakiem tamtych.

Jeszcze chwila, a nożowiec uniósł się w powietrze, dźwignięty herkulesowemi ramionami Rosza i spadł jak ogromny pocisk na jednego z swych towarzyszy. Tak obaj obezwładnili się wzajemnie, zachwiali sobą i padli na ziemię.

Rosz zaś biegł już ku trzeciemu.

Ale tego ogarnęła nagle panika i zaczął uciekać w stronę ulicy Flory. Tak samo i dwaj inni, zerwawszy się z upadku, nie próbowali już dalszej walki z strasznym przeciwnikiem i pierzchnęli.

(D. c. n.)

Zmniejszenie się produkcji przemysłu białostockiego.

Skutki braku gotówki i rynków zbytu.

Przemysł białostocki kurczy się, jeśli tak można powiedzieć. Z dniem każdym zmniejsza się produkcja.

Brak rynków zbytu, konieczność udzielania kredytu przy sprzedaży na rynku wewnętrznym przy jednoczesnej niemożliwości dyskontowania weksli, wszystko to sprawia iż przemysł nasz dusi się, zdany na łaskę i niełaskę prywatnych dyskonterów, którzy biorą dziś 10-12 pro mille i dają zaledwie pół sumy, na którą opiewa weksel. Po strejkowy stan przemysłu jest ciężki i wiele wysiłków trzeba aby wybrnąć z tej sytuacji, nie dopuścić do unieruchomienia przemysłu i wyrzucenia na bruk kilkunastu tysięcy robotników.

Jakkolwiek nie wszystkie fabryki korzystają z energji elektrycznej, jednakże ilość zużywanego na cele przemysłowe prądu najlepiej świadczy o zmniejszeniu się produkcji fabryk białostockich. Przed strejkiem przemysł zużytkował 2100 klw. energji elektr., w czasie strejku 1000 klw., a po strejku zużywa 1800 klw. Faktycznie 1000 klw. zużywa przemysł na oświetlenie, reszta zaś na cele czysto przemysłowe, czyli że przed strejkiem na cele przemysłowe zużywano 1100 klw., po strejku zaś tylko 800 klw. Z tego obliczenia wynika, iż przemysł zmniejszył po strejku swoją produkcję o 33 proc.

Brak kredytów odbija się również na jakości towarów wyrabianych w Białymstoku. Białystok wyrabia średnie gatunki towarów, gdyż pierwszorzędne gatunki wymagają surowców niezwykle drogich, na których zakupno potrzebne są sumy miljardowe.

Rozwijający się kryzys w przemyśle białostockim, napełnia miasto niepokojem. Póki czas należy pomyśleć o środkach zapobiegawczych.

Matka sprzedaje dziecko za 10 milj. mk.

Z białostockich dramatów powojennych.

Dzielnica Białegostoku, Chanajki została poruszona niezwykłym faktem, jaki tu miał miejsce.

Ob. miejscowy B. W. wyjechał przed 10 laty do Ameryki, pozostawiając w Białymstoku żonę swoją z trojgiem dzieci. W ciągu kilku lat B. W. stale pisywał listy i regularnie co miesiąc nadsyłał pieniądze. Lecz oto wybuchła wojna europejska. Białystok zajęty został przez Niemców.

Podczas okupacji niemieckiej sytuacja się pogorszyła. Pani W. nie mogła otrzymywać ani listów, ani pieniędzy od męża i wraz z dziećmi przymierała z głodu.

W tym to czasie W. poznała jednego z wojskowych niemieckich. Wywiązał się stosunek bliższy, którego owocem po roku było nowe maleństwo. Niemiec dopomagał W. i wszystko się dobrze układało, aż do chwili ustąpienia Niemców z Białegostoku. Wraz z ustępującemi wojskami zginął bez śladu „opiekun". Dla W. znowu nastały ciężkie chwile.

W. wszczęła starania celem odszukania męża w Ameryce i po wielu zawodach dowiedziała się wreszcie o jego adresie i nawiązała korespondencję. B. W. odpowiedział na listy żony i nadesłał pieniądze.

Po dziesięciu latach pobytu w Ameryce B. W. dorobił się znacznego majątku. Listy żony obudziły w nim tęsknotę do rodzinnego gniazda i oto nie wiele namyślając się B. W. robi niespodziankę i zjawia się nieoczekiwanie w Białymstoku przed kilku miesiącami.

Ku swojej bezgranicznej rozpaczy B. W. dowiedział się tu o zdradzie żony, a w domu zastał owoc tej zdrady w postaci 6-letniego chłopaka. Zdradzony mąż zażądał rozwodu pod warunkiem, że dzieci swoje zabierze ze sobą do Ameryki. Nastąpiły rozdzierające sceny rozpaczy żony, a w dodatku dzieci błagały ojca, aby nie porzucał ich matki.

B. W. zgodził się ostatecznie na dalsze pożycie z żoną pod warunkiem usunięcia dziecka nieprawego łoża.

W. początkowo słyszeć nie chciała o rozstaniu z własnem dzieckiem, nie wiedziała zresztą, w jaki sposób ma dopełnić warunku, postawionego przez męża.

Nieoczekiwanie przyszedł jej z pomocą przypadek.

O konflikcie i dramacie małżeńskim B. W. dowiedział się blizki krewny jego, kupiec z Wilna Ł. M. Nieszczęściem zamożnego kupca Ł. M. było to, iż nie miał dzieci.

Ł. M. przybył do Białegostoku i jako człowiek interesu, krótko mówiąc, zaproponował W. oddanie mu dziecka za pewną kwotę pieniężną. Targ w targ i po długim zresztą namyśle W. sprzedała swoje własne dziecko Ł. M. za sumę 10 milj. marek.

Warunek został dopełniony. B. W. pogodził się ostatecznie z żoną i przed paru tygodniami parowiec oceański uniósł szczęśliwą rodzinę do Ameryki.

Czego to nie bywa na tym świecie i... w Białymstoku!

Głuchoniema tragedja.

Krwawa rozprawa o dolary.

Do szpitala żydowskiego przywieziono onegdaj ciężko rannego Sz. Szabana. Niezwykła tragedja doprowadziła Sz. do szpitala.

Szaban, głuchoniemy, pędził spokojny a zgodny żywot z żoną swoją również głuchoniemą. Aż oto nadeszły od krewnych z Ameryki dolary i posiały nienawiść w zgodnem dotychczas stadle. Dolary zaadresowane były do Szabanowej, tymczasem Szaban je przywłaszczył; Szabanowa domagała się zwrotu. Wynikła sprzeczka gwałtowna, aż Szabanowa w przystępie furji porwała nóż i ugodziła nim męża w bok.

Handel, finanse i drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz. W dn. wczorajszym przybyły do Białegostoku 3 wag. towarów kolonjalnych, 3 wag. szmat, 2 wag. wełny, 1 wag. śledzi, 1 wag. win i wod, 5 wag. drzewa i 1 wag. papieru.

Pasek na ryż. W ciągu dni ostatnich wyśrubowali paskarze cenę na ryż. Dziś za funt ryżu żądają 1400 mk. Przed kilku dniami za funt żądano 1000 mk.

Pasek na masło. Za funt masła żądają paskarze 8500 mk. Cena w ciągu kilku dni podskoczyła o 1500 w górę.

Tranzakcje handl. na płótno. Do Białegostoku przybyli kupcy z prowincji i zakupili znaczny transport płótna.

Firmy miejscowe, utrzymujące stosunki handlowe z firmami niemieckiemi otrzymały zawiadomienia od tych firm, iż wobec spadku kursu marki niemieckiej nie mogą wykonać zamówień. Firmy niemieckie żądają przekalkulowania cen.

Artykuły kolonjalne podskoczyły w cenie w bież. tygodniu na 20 proc.

Zastój w przemyśle garbarskim. W związku ze spadkiem kursu marki polskiej panuje zastój w przemyśle garbarskim. Wiekszych zamówień niema. Przemysł garbarski zmniejsza produkcję z dniem każdym.

Drobiazgi białostockie.

Właściciele zakładów krawieckich wystosowali list do Związku pracowników krawieckich, wyjaśniając, iż zasadniczo uznają konieczność podniesienia płac, żądania jednakże winny być wystosowywane z terminem tygodniowym przynajmniej, a jednocześnie zaproponowali wyznaczenie komisji dla omówienia tych spraw. Robotnicy w odpowiedzi zażądali przedewszystkiem załatwienia sprawy podwyżki. Na tem sprawa utknęła, a strejk trwa.

Dziś przedostatni dzień dodatkowej rejestracji. W dniu jutrzejszym ostatni dzień rejestracji dodatkowej roczników 1883-1899. Niech o tem pamiętają ci wszyscy, którzy się jeszcze nie zarejestrowali.

Kamienicznicy białostoccy podobno rozpowszechniają pogłoski o zmianach, jakie rzekomo nastąpiły w dekrecie o ochronie lokatorów, aby wywrzeć presję na lokatorów. Białostocki Związek lokatorów prosi nas o zdementowanie tej fałszywej pogłoski.

Przesyłki z Ameryki. Ostatnio nadszedł transport większy przesyłek dla białostoczan od krewnych z Ameryki.

Komitet opieki nad sierotami żydowskiemi rozwija intensywną akcję niesienia pomocy sierotom w przytułkach.

W szpitalu żydowskim znajduje się 83 chor., w tem 69 żydów i 14 chrześcjan (49 męż. i 34 kob.).

Pieniądze z Ameryki. Gmina żyd. otrzymała od Warszawskiego Oddz. T-wa „Hijas" zawiadomienie o nadesłaniu za pośrednictwem tego T-wa większych sum pieniędzy z Ameryki dla białostoczan.

Z prawosławja na judaizm. Do gminy żyd. zwróciła się pewna kobieta prawosławna z dzieckiem i zakomunikowała, iż chce dziecko swoje wychować w wierze izraelickiej. Gmina żyd. odmówiła petentce z przyczyn formalnych.

Poród aż trojga naraz. We wsi Pierunki (w pobliżu Krynek) niejaka Marja Pienielewska lat 40 powiła na świat troje dzieci. Jedno przyszło na świat martwe, dwoje dzieci żyje. Matka czuje się wyśmienicie.

Bezdomne towarzystwo. Kółko Esperantystów, zalegalizowane niedawno przez władze, nie może znaleść dla siebie przytułku w Białymstoku i odbywa zebrania w prywatnem mieszkaniu prezesa.

Nagły zgon. Obywatel miejscowy, Dobryniewski zam. przy ul. Polnej 9 wyszedł zrana do miasta. Przechodząc ul. Kupiecką D. upadł i zmarł nagle. Odwieziono go do szpitala miejskiego.

Strejk czeladników szewckich trwa. Rokowania są zerwane.

Osobiste. B. red. „Nowego Dziennika Białostockiego" przebył ciężką chorobę tyfusu plamistego. Po powrocie do zdrowia przystąpił do zakończenia prac nad Informatorem białockim. Jak dowiadujemy się red. Lubkiewicz został członkiem redakcji pisma codziennego „Express Poranny" w Warszawie. Stanowisko to red. Lubkiewicz obejmie po zakończeniu prac nad „Informatorem".

W związku z wydawnictwem „Informatora" instytucje państwowe, komunalne, społeczne i kulturalno-oświatowe proszone o niezwłoczne nadsyłanie pod adresem Rynek Kościuszki nr. 1. wszelkich informacji, spisu kierowników instytucji, godzin przyjęć i t. d. dla zamieszczenia w „Informatorze".

Instytucje, które nie nadeślą przed 1 marca informacji, zostaną siłą rzeczy pominięte.

Hece samochodowe. Dnia 11 bm. ppoł. samochód „Dematu" prowadzony przez szofera Miksa Józefa, przejechał na ul. Rynek Kościuszki J. Kosmetickiego, zam. przy ul. Wersalskiej 22. K. ciężko rannego, ze złamaną ręką odwieziono do szpitala miejscowego.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przy instalacji maszyny w fabryce Zilberpfeniga. Przez własną nieostrożność doznał poważnego skaleczenia ręki robotnik A. Burnowski; odwieziono go do szpitala.

Odbarwiają rzekę Białą i farbują na czarno mieszkańcy ul. Nadrzecznej, wrzucając śmiecie i nieczystość.

Konkurs na pomnik Zamenhofa został rozstrzygnięty. W lipcu r. ub. ogłoszony został konkurs na projekt pomnika znakomitemu białostoczaninowi-twórcy Esperanto, d-rowi Zamenhofowi. Konkurs ten został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę 12 funtów sterlingów otrzymał art. rzeźbiarz M. Lubelski z Poznania, drugą nagrodę art. rzeźbiarz Breyer z Warszawy. Pomnik zostanie wykonany w Warszawie.

Krawcy t. zw. „tandeciarze" pracujący w sklepach ubrań gotowych zażądali 100 proc. podwyżki płac.

Kronika policyjna

Białostocka.

Pasek w bufecie st. Białystok. Policja pociągnęła do odpowiedzialności właśc. bufetu I i II klasy za pobieranie cen wygórowanych.

Za opór władzy, stawiany przez J. Szarbnika, sporządzony został protokuł.

Za posiadanie dowodów osobistych policja zatrzymała onegdaj: M. Kucharczuka (Marjampolska 105) A. Suskiewicza (Stołeczna 11) J. Sawickiego (Stołeczna 11) P. Lipskiego (Stołeczna 5) J. Berensztejna (Sienkiewicza 73), D. Kalmarskiego (Nadrzeczna 2), A. Puciłowskiego (Poleska 31), A. Antoniuk (Nowy Świat 7), M. Maciczuk (Warszawska 22), K. Gałdrejko (Białostoczańska 2) O. Charkiewiczową (Lipowa 48) i O. Masluk (Jatkowa 1).

Za pijaństwo i awantury pociągnięto do odpowiedzialności H. Wernera (Drewniana 1).

Nie zamykał bramy M. Kirazner za co odpowiadać będzie.

Nie wolno spacerować po torze kolejowym. Przekonali się o tem J. Bogusz i J. Masewicz, których policja kolejowa pociągnęła do odpowiedzialności.

Kradzież płótna. W nocy dn. 11 bm. ukradziono płótno wartości 250 tys. mk. u Ch. Subowicz (Wersalska 8).

Na kradzieży żelaza na st. Białystok policja przyłapała J. Szulca.

Za sprzedaż papierosów bez koncesji na ulicy pociągnięto do odpowiedzialności A. Rafałowicza (Kilińskiego 11).

Kradzież w pociągu. W pociągu Warszawa—Białystok białost. Ch. Mirskiemu skradziono futro wartości 800 tys. mk.

De profundis winawerowski

ciąg dalszy.

Na Skalnem Podhalu opowiadają sobie bajeczkę o wilku, który gorzkie wyrzuty czynił owieczce, za to, że... się skryła „pod zawory". Mówi się tam i o braku odwagi, i o ironjo! o nieuczciwości. „Widzisz" prawi wilk „ja sam jeden błąkam się po szerokiem polu, a ty w wielkiej gromadzie i siedzisz za płotem!"

Bajeczka ta przypomina się samorzutnie przy czytaniu częstych napaści b. p. „Nowego Dziennika Białostockiego" na nas. Napaść ta powtarza się i w testamencie. Miljarderowi p. Lednickiemu i wielokrotnemu miljonerowi, p. Winawerowi najmniej podoba się to, że nie jesteśmy sami, że pracujemy wespół z kolegami warszawskimi, że część materjału treści ogólnej drukuje się w Warszawie, a część lokalna w Białymstoku.

Ten podział prac technicznych okazał się koniecznym wobec tego, że chcieliśmy dać miastu pismo o pokroju stołecznym z najświeższemi wiadomościami. Tu dodać należy, iż ten skombinowany proceder graficzny odbywa się w ciągu jednej nocy, wspierany stałem połączeniem telefonicznem Warszawy z Białymstokiem.

„Nowemu Dziennikowi" kombinacja ta nie przypadła do gustu. „Dziennik" czerwony miażdżył go treścią, rozmiarem, obfitością informacyj i dystansował o 36—48 godzin najaktualniejsze jego wycinanki z pism warszawskich, dokonywane wytrawną ręką doświadczonego kompilatora.

Stąd, oczywiście, stała pogarda dla „brukowego pisemka" (niby naszego) ze strony „miejscowego organu prasy" (oczywiście „Nowego Dziennika", wydawanego przez zamieszkałych w Warszawie nafciarzy i wykrawywanego przez przybyłego przed trzema tygodniami „specjalistę" z Warszawy).

Z tą samą pieszczotliwością wyrażają się panowie przemysłowcy o drukarni, w której odbija się „czerwony". Gdzie może i powinno drukować się „pisemko"? Naturalnie w „drukarence". Nieprawdaż, co za dzikie porównanie. „Nowy Dziennik" New York Herald p. Winawera z „Dzienniczkiem" czerwonem, słabym, niezaradnym podrzutkiem!

Ale gigantyczny „Nowy" — „Times" — organ polskich kadetów, mimo wielką swą żywotność", stwierdzaną konsekwetnie w dwuch tuzinach popełnionych numerów nie może egzystować bez naszego lokalu. Zupełnie jak przysłowiowy tancerz, który rozpoczyna oberka tylko od pieca. Jest tu, co prawda, pewna różnica: tancerz bowiem niejednokrotnie puszczał się w pląsy od ciepłego kąta, a p.p. Lednicki i Cieszkowski nigdy w lokalu pod Nr. 1 przy Rynku Kościuszki nie popasali, p. Winawer zaś parę razy zaledwie nadużywał tu gościny — mimo to wmówił w siebie, że tylko tu możnaby urządzić... hurtowy skład papieru dla pożytku „kooperującej inteligencji".

Co z tego wynikło?

A no... okropność! „Nowy" tak oto opiewa ją w swoim łabędzim de profundis:

„Wyczerpawszy wszystkie legalne i lojalne środki w celu natychmiastowego odzyskania (?! koń magistracki, słysząc to, mógłby dostać histerycznego śmiechu) lokalu naszego" i td. — „postanowiliśmy chwilowo przerwać wychodzenie naszego pisma" i t. d. na znak „protestu przeciw niebywałemu gwałtowi" i t. d., w nadziei, że „znajdziemy nareszcie posłuch, gdzie należy i t. d.

Jakiemi drogami toczyła się dotychczas akcja „legalnych i lojalnych środków" — rozważymy w. numerze następnym, aby zarazem urobić sobie pogląd na szanse „znalezienia posłuchu" dla uroszczeń kadeckiej potęgi.

Zjazd gospodarzy-hodowców owiec ras polskich,

na który powinni przybyć ci ci wszyscy gospodarze, którzy mają owce ras polskich (wrzosówki siwe, świniarki białe lub krukówki czarne) niezależnie od tego jaką ilość oraz jakiej jakości owce posiadają. Kto dla ważnych przyczyn przybyć nie może, powinien się postarać aby głos jego nie przepadł, ale został przez piśmienne pełnomocnictwo przekazany sąsiadowi udającemu się na Zjazd. Na Zjeździe będzie wygłoszony referat o stanie owczarstwa na terenie Województwa Białostockiego, zostanie omówiona sprawa przyjęcia regulaminu Związku Hodowców owiec i będą przeprowadzone wybory Zarządu Związku oraz Komisji Rewizyjnej.

Zjazd rozpocznie się 15 lutego o godz. 12 w południe w lokalu Związku Kółek Rolniczych Województwa Białostockiego przy ulicy Kraszewskiego 9, w Białymstoku.

KUPUJCIE POŻYCZKĘ ZŁOTĄ

Najsporczywszy ból głowy i migrenę usuwają proszki z kogutkiem „Migreno Nerwosin" Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne. 157

Ogłoszenia drobne.

Zgubiono kartę bezterminowego urlopowania wydaną przez B.Z.W. p.p. rocznika 1896 na imię Władysława Pogorzelskiego zam. w Białymstoku, Sienkiewicza 12. 167

Zgubiony paszport na imię Bolesława Rećko zam. w Białymstoku, Sienkiewicza 12, wydany przez Konsula polskiego w Ameryce. 168

Inteligentna osoba poszukuje pracy biurowej, buchalterki, kasjerki lub też jakiego domowego zajęcia. Wymagania skromne. Oferta do Red. Dzien. Biał. dla W. Mokicz. 169

Zgubiono kartę zwolnienia, wyd. w Wys.-Mazowiecku przez Komisję Przegląd. na imię Władysława Dąbrowskiego, rocz. 1887, zam. w m. Łapach przy ul. Głównej. 170

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Białystok na imię Stanisława Daniluka rocz. 1885 zam. przy ul. Wasilkowskiej 6. 172

Zgubiono książkę zwolnienia wyd. w Białymstoku przez P.K.U., na imię Ludwika Milauskiego, rocz. 1890, zam. w Starosielcach przy ul. Kolejowej Nr. 15. 171

Skradziono tymczasową kartę demobilizacyjną wyd. przez 22 p. p. baon Zapasowy w Siedlcach rocz. 1897, na imię Stefana Bieleniaka zam. w szpitalu N.N.K. Nr. 2. 161

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Siedlce na imię Gabrjela Romańczuka (rocz. 1896) dowód tożsamości P.K.P. Nr. 3243. Warszawa, Marszałkowska Nr. 51-17. 162

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wyd. przez 79 baon zapasowy w Bieroza-Kartuska na imię Aleksandra Woronieckiego rocznik 1899 zam. przy ul. Lubelskiej 6, przytem zgubiono dowód osobisty. 163

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne, wyd. przez 76 p.p. w m. Grodnie na imię Jakóba Bromberga, (rocz. 1898) zam. w m. Supraślu przy ul. Ogrodowej 5. 166

Skradziono paszport niemiecki na imię Adama Muszela zam. przy ul. Lipowej 49. 164

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez Starostwo Białostockie na imię Pejsacha Chwastowskiego zam. przy ul. Starobojarskiej 28.

„Modern" PIĘCIU BRACI ROTSZYLDÓW Dzieje wielkiej fortuny (6 wielkich aktów).

Dziś!

w rolach głównych: ALBERT SZTEJNRIK ◇ RITA BURG ◇ RUDOLF KLEJN—ROGE.

Rzecz dzieje się w cudownych pałacach Rotszyldów w Wiedniu — Paryżu — Berlinie — Londynie i Frankfurcie.

Kasa czynna od godz. 5-ej pop.

Wydawca i Redaktor Józef Ujejski.

Druk Polsk. Zakł. Graficzne, J. Strowski i S-ka, Białystok, [illegible]